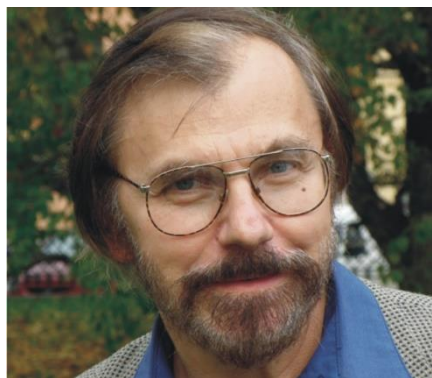


Listy do Pani A. (158)



Ich dzień powszedni

Droga Pani!

Przez cały ubiegły rok nie odczuwałem aż takiego przyspieszenia czasu. Czuję jakby wczoraj zaczął się bieżący rok, była Wielkanoc, a tu już zbliża się wrzesień, zaczyna się szkoła. Nawet miałem pewne nadzieje na wakacyjny wyjazd, ale podobno leci do nas czwarta (czy czterdziesta czwarta?) fala pandemii... Ani się obejrzymy, jak przyjdzie jesień, najpierw złota, później szara. I nagle zobaczymy 2022 rok. I tak znowu wpadniemy w szarą powtarzalność.

Niektóre wydarzenia są niczym słupy miłowe. Znowu ze wzruszeniem obejrzałem i wysłuchałem koncertu ku czci Powstania Warszawskiego. Przyglądałem się zgromadzonej publiczności. Jakże inni ludzie, odróżniający się od karierowiczów w krawcikach przypominających (szkoda, że tylko przypominających) stryczki, goniących wyłącznie za zyskiem; od ludzików, których świadomość historyczna sięga zaledwie wczorajszego dnia, o ile akurat wtedy była wypłata. Z tym większą radością patrzyłem na młode osoby o twarzach inteligentnych, o spojrzeniach zdradzających nietuzinkowe osobowości. Były dzieci. Śpiewały powstańcze piosenki razem z rodzicami, którzy już wychowywali się w czasach powojennych. Nie mówię o starszych – o żyjących bohaterach tamtych czasów.

Powstańcy – zupełnie inni ludzie. Mówią o wszystkim bez emfazy, traktują swoją rolę w sposób najzupełniej naturalny, bez nadęć i zadęć, posługują się nienaganną polszczyzną na wskroś literacką. Zresztą ich potomkowie, nawet ci najmłodsi, mają inny sposób mówienia, inteligencki sposób bycia, dystans przede wszystkim do siebie, poukładaną hierarchię wartości. To napawa optymizmem.

Widać było kontrast pomiędzy nimi, a ludźmi spotykanymi codziennie na ulicach; czy niektórymi dzisiejszymi reporterami, którzy niekiedy zachowują się jak nuworysze na salonach, wszystko traktują z nabożeństwem, wszystko ich dziwi. A przecież czym innym jednak jest szacunek, a czym innym cielece

zdumienie: „jak to, pan się nie bał?”, „pani jest bohaterką”. I te wzruszające, pełne naturalności odpowiedzi: „jaką tam bohaterką, tak trzeba było, to nasz obowiązek”. Mówili o tym prosto, bez emfazy, celebracji, często ze zdziwieniem, że inni traktują to wszystko jako coś nadzwyczajnego, a to przecież dla nich były chwile, w których nikt nie myślał, że można zachować się inaczej. Ich dzień powszedni...

Czy nie sądzi Pani, że mówię jak staruch, który ma tak zepsuty wzrok, że tylko patrzy wstecz, nie mogąc dostrzec przyszłości? I te moje ciągle ucieczki w lektury, w dawne czasy. Kubeł zimnej wody wylała na mój łeb pani Anna Branicka-Wolska. Czytałem wywiad, w którym powiedziała, że nie należy patrzeć w przeszłość, tylko w przyszłość. Nie można jednak zapominać o teraźniejszości. Wielka racja. Jednak jakie to trudne, zwłaszcza że na horyzoncie nie rysuje się jakoś nic lepszego. A jeśli nawet, to jeszcze trudno cokolwiek takiego dostrzec. I nie pomogą tu żadne wskazania, by dziewczyny ugruntowały sny niewieście. Nie mam działki, nie mam gruntu, zatem ja osobiście mogę tylko udoniczkować swojego „cnota męskiego”... Czesław Niemen, gdyby dożył naszych czasów śpiewałby „dziwny i śmieszny jest ten świat”. Pomimo wszystko żyjemy, obserwujemy, piszemy. Dostałem dwa tomy wierszy Andrzeja Saja: „Stare zwyczajne Młode nawyki” oraz „Oprawa światła”. Nawiasem mówiąc tytuł pierwszego z wymienionych odzwierciedla wspaniałe to wszystko, co mówiłem Pani wyżej o tradycji, ciągłości, nowatorstwie.

Autor jest poetą, krytykiem sztuki i fotografią, wykładowcą we wrocławskiej ASP. Po prostu „wieloprofilowym” artystą, uprawiającym równoległe kilka dziedzin sztuki. Ale chcę Pani polecić jego poezję zawartą w tych dwóch tomach. Bardzo precyzyjną, oryginalną, niekiedy aż brawurową, pełną zaskakujących, ale jakże trafnych skojarzeń. To wiersze o starości i młodości, o ludziach, którzy się zamykają / w swych dopasowanych strojach / na kilkadziesiąt lat zatrząsków. Można powiedzieć, że jest to rodzaj poezji „psychologiczno-filozoficzno-lirycznej”; bardzo indywidualnej, uciekającej od utartych ścieżek i poetyckich schematów. Bardzo Pani polecam poezję Andrzeja Saja, intelektualną ale też odkrywczą w liryczno-spontanicznej warstwie.

Czytam teraz Zbigniewa Frączka „Trzydzieści trzy po trzy”. To zbiór tekstów, mających często charakter swoistych przypowieści. Wiele tu humoru, mądrego, filozoficznego spojrzenia na świat, na całe zaplecze kulturowe, które odcisnęło i dotąd odciska piętno na ludzkiej mentalności. To proza dowcipna, pełna paradoksów, anegdot, metafor. Są tu fragmenty zabawne ale i zmuszające do głębszej refleksji nad życiem, nad własnym szczęściem. Tę książkę także proszę przeczytać, bo to kawał dobrej i pełnej treści literatury.

Także inspirującej. Zaczęłem się więc zastanawiać nad moimi interpretacjami oraz koncepcjami religijnymi, które nie potrafią się zmieścić w jakiegokolwiek ortodoksji. Nie mam natury skłonnej do dogmatyzmu, raczej pozostaję na pozycjach wiecznego „poszukiwacza”. Mam taką dziwną wyobraźnię „teologiczną”.

W ten sposób „poszerzam przestrzeń”, nie troszcząc się o jakieś „racje obiektywne”, jednocześnie nie bardzo wierząc, że takie istnieją. Nie umiem wyznaczać granic nieskończoności. Gdyby poprzestać na samym zastanym dziedzictwie, nie byłoby nowych koncepcji, moglibyśmy stać od wieków w tym samym miejscu. Teologia jest pewnym wyznacznikiem, ale to chyba nie wszystko. Ona musi się rozwijać, mówić o aktualnej rzeczywistości posługując się adekwatnym językiem – podobnie jak poezja. Jest we mnie jakaś nadzieja, że pomimo wszystko nie błędę oddając się takim subiektywnym rozważaniom i konkluzjom. Zwłaszcza, że te moje rozważania są bardziej poetyckie. Nie odnoszę się tutaj do teologicznej wiedzy, do oficjalnych wykładni Kościoła, nie szukam podobnych punktów odniesienia. Podchodzę do tego nieufnie. A zresztą, czy najświętszy, najbardziej uczony teolog nie tworzy własnych interpretacji? Ma przecież te same instrumenty poznawcze, co każdy człowiek. Też intuicyjnie przemierza metafizyczne przestrzenie, też nie może postawić ostatecznego słowa. A zatem jest również na podobnych pozycjach, jak każdy, z tą różnicą, że ma większą wiedzę historyczną.

Czy zna Pani pisma Wacława Hryniewicza lub Wacława Oszaicy? Bardzo przemówiła do mnie jego (Oszaicy) książka „Innego cudu nie będzie”. To wywiad-rzeka, przeprowadzony z Wacławem przez młodego publicystę Damiana Jankowskiego. Pisałem już o tym kiedyś do Pani.

Wiem, że w wielu przypadkach mogę nie mieć racji z punktu widzenia ortodoksji, tradycji, ale Bóg jest ponad kanonami. W myślach to z Nim właśnie rozmawiam, a nie z księdzem, biskupem czy papieżem. Nie lękam się błędzenia. Przeciwnie – to dla mnie fascynująca, intelektualna przygoda. Jestem więc „wolnomyślicielem”, ale nie ma to nic wspólnego z ateizmem jako takim. Wykazuję tylko nieufność wobec kanonów, formuł, utartych ścieżek, ziemskich, ludzkich pojęć.

Nie wiem, czy to dobrze, ale tak zostałem widać stworzony. Podobno Bóg lubi niesfornych, niepokornych, rozmaitego autoramentu krzykaczy. Pozostawanie na pozycjach „bezpiecznych” może być także pozytywne, ale mnie osobiście byłoby wtedy czegoś brak. A poza tym wszyscy poszukujemy na swój sposób. Rozmaite więc odcienie wiary (czasem i niewiary) są – myślę – dobre. A jak się Pani na to zapatruje?

Cieszymy się zatem tym, co jest, pięknem jesieni, nawet gdy słońce, zdrowiem i spokojem. Tej radości serdecznie Pani życzę –

Stefan Jurkowski

